WIADOMOŚCI NUMIZMATYCZNO-ARCHEOLOGICZNE

ORGAN TOWARZYSTWA NUMIZMATYCZNEGO W KRAKOWIE

NR. 5	MAJ	ROK 1919

Wychodzą miesięcznie.
Prenumeratę i korespondencję należy nadsyłać pod adresem Redaktora Dra Maryana Gumowskiego, Muzeum Czapskich w Krakowie.

PRENUMERATA WYNOSI:
Rocznie . . . . . Kor. 20, Mrk 10, Rb 5,
Półrocznie . . . . Kor. 10, Mrk 5, Rb. 2·50
Numer pojedynczy Kor. 3
Ogłoszenia: cała strona 30, 1/2 str. 15, 1/3 str. 10, 1/4 str. 7·50, 1/6 str. 5 Kor.
Inserat 8-razowy ma 25% rabatu, roczny 50%.

Skład główny w Muzeum Czapskich w Krakowie ul. Wolska 12.

Przyczynki do dziejów unji monetarnych w w. XVI.

Znamienną cechę systemu menniczego średniowiecznego stanowi partykularyzm monetarny, który wytworzył się w ten sposób, że zcentralizowane pierwotne prawo monarsze bicia monety z rozdrobnieniem się władzy państwowej przeszło na władców terytorjalnych, jak książąt, hrabiów, biskupów a nawet miasta. Rozbicie doszło do tego, że we Francji za Ludwika IX funkcjonowało około 10 mennic, w Niemczech zaś w dobie najsilniejszego rozkwitu porządku średniowiecznego około 600 mennic, które, wybijając monety według różnej stopy, pod najrozmaitszymi znakami, wytwarzały na państwowym rynku pieniężnym olbrzymi chaos. Partykularyzm ten, nie dający się tak dotkliwie odczuć w epoce zamkniętej terytorjalnie gospodarki, okazywał się coraz zgubniejszy w miarę potężniejącego z każdym wiekiem rozkwitu ekonomicznego państw i państewek, w miarę rozwijania się handlu międzynarodowego, dla którego stanowił jedną z najważniejszych przeszkód. To też na tle tych zmianą warunków wytworzonych potrzeb budzi się przeciw niemu coraz silniejsza reakcja z różnych wychodząca źródeł i założeń, reakcja, dążąca do ujednostajnienia monety w obrębie jak najszerszych terytorjów. Szła ona zatem i od szerokich mas ludu, który nie mógł dać sobie rady z liczeniem według różnych stop i rozpoznaniem według licznych wyobrażeń, a ignorancję swą opłacał ciężkiemi stratami, i od miast, tych głównych czynników handlu zewnętrzego i wewnętrznego, rozumiejących doskonale znaczenie

jednolitego pośrednika wymiany i od monarchów, którzy w ujednostajnionej monecie widzieli z jednej strony symbol jedności wszystkich ziem, podlegających ich władzy, oraz silne materjalne ich wiązadło, z drugiej sposób łatwiejszej kontroli i regulowania obiegu monet. Wreszcie i nauka ówczesna coraz wyraźniej i z coraz lepszymi argumentami występuje do walki ze szkodliwym partykularyzmem, wysuwając naprzód idee unji monetarnych i centralizacji prawa menniczego. Oczywiście proces ten dokonywał się powoli, w ciągu całych wieków, najpierw na drodze konwencji między drobnymi terytorjami, później całymi organizmami państwowymi, wreszcie wszedł w sferę stosunków międzynarodowych i w tej ostatniej formie, choć wydał już pewne rezultaty, czego przykładem unja łacińska i skandynawska, nie dobiegł przecież swego końca. Byłby to może jeden z najciekawszych tematów numizmatyki opracować historję tego procesu, wyśledzić i zestawić wszystkie czynniki, określić i scharakteryzować etapy, przez jakie przechodził, naturalnie najpierw w odniesieniu do poszczególnych państw, następnie dopiero w ramach szerszych [1]).

W niniejszym artykule pragnę zwrócić uwagę na jedną z najpierwszych prób unji międzypaństwowych, tem ciekawszą właśnie, że łączy się ściśle z Polską, a mianowicie chcę podać kilka szczegółów z historji starań o unję monetarną Śląska, Czech i Polski w latach 1542—1550, t. j. omówić sprawę t. zw. polskiej monety ks. lignickiego Fryderyka i margrabiego brandeburskiego Jana, oraz pertraktacje Ferdynanda o porównanie monety, prowadzone z Zygmuntem I i Zygmuntem Augustem. Wiele bardzo wiadomości o tych kwestjach znajdujemy w najnowszem, cennem dziele p. Dr. Gumowskiego p. t. »Wpływy polskie na pieniężne stosunki śląskie w I połowie w. XVI«, dają one jednak wyłącznie oświetlenie ze strony źródeł śląskich. Ponieważ w materjałach mych znalazłem pewne wiadomości, uzupełniające obraz, skreślony przez Dr. Gumowskiego, a przytem ciekawe, podaję je przeto w krótkim, sumarycznym zestawieniu.

Grunt pod unję monetarną zarówno Śląska jak Brandeburgji był doskonale przygotowany. Żywy ruch handlowy, o którego sile świadczą statystyczne cyfry wywozowe komór krakowskiej i poznańskiej z pierwszej połowy XVI wieku, oraz opinje współczesnych pisarzów, związał te kraje z Polską, uzależniając je od niej ekonomicznie bardzo silnie. Na te lata właśnie przypada ostatni okres świetności tego handlu, któremu w niedalekiej przyszłości miały zadać stanowczy cios wspaniały rozkwit Gdańska, łączący się ze zmianą dróg handlowych, oraz prohibicyjna polityka gospodarcza sejmów polskich. Intenzywne stosunki handlowe łącznie z silnymi obrotami bankowymi powodowały, że moneta polska w wielkich ilościach napływała tak do Śląska jak i Brandeburgji, uzyskując w obrocie pieniężnym obu krajów poczestne stanowisko. Z drugiej strony różna stopa

[1]) Dzisiaj sprawa unji monetarnych nie posiada tego doniosłego znaczenia co dawniej. Powszechne wybijanie złota według tych samych zasad, doprowadziło do umiędzynarodowienia ustrojów pieniężnych, do udogodnienia dostępnych wszystkim krajom, które ten system przyjęły.

mennicza i odmienny system rachunkowy powodował znaczne utrudnienie, zmuszając do uciążliwych przeliczeń, tem zawilszych im zmienniejszy był kurs ówczesnych monet. Względy zatem natury ekonomicznej były jednym z silnych bodźców do podjęcia starań o unję monetarną. Oprócz powyższego występował inny jeszcze moment, łączący się z bezpośrednimi zyskami posiadających przywilej bicia pieniądza. Że myśl unji monetarnej zyskuje tak silnych popleczników w niektórych książętach śląskich, przyczyna w ich oczywistych korzyściach, jakie stąd mogli odnieść. Będąc panami małych tylko terytorjów, z regalu przysługującego im małe tylko mogli mieć dochody, zaspakajali potrzeby podległego im rynku, na zdobycie obcych rynków przez wybijanie dobrych i grubszych sort pieniądza nie posiadali odpowiedniej siły finansowej. Przez unję z Polską otwierała się przed nimi bardzo zachęcająca i miła perspektywa zdobycia łatwym sposobem szerokiego rynku polskiego, na którym mogliby lokować większe sumy pieniędzy, a tak wzmógłszy emisję powiększyliby również znakomicie swoje dochody. Jak widzimy, działały tutaj dwa czynniki w kierunku wytworzenia tendencji unifikacyjnej. Dążność taka rzeczywiście na Śląsku istniała, objawiała się zaś bardzo silnie na zjazdach, odbywanych perjodycznie celem uregulowania stosunków monetarnych. W początkach w. XVI popierał je Zygmunt I w czasie sprawowania swych rządów w Głogowie, czego najlepszym dowodem przywilej bicia monety na stopę polską, wydany przez Władysława, pewną illustracją tych dążeń mogła być także moneta świdnicka, której źródło tkwi właśnie w tej sympatji, jaką moneta polska cieszyła się na Śląsku, najsilniej jednak i najszerzej występuje sprawa unji w ostatnim dziesiątku połowy XVI w., kiedy ze strony najkompetentniejszej t. j. przez samego Ferdynanda została wysunięta. W łączności z tym prądem stoi również moneta ks. lignickiego Fryderyka i margrabiego Jana.

Książę lignicki Fryderyk, otwierając już po raz trzeci w swem życiu mennicę w r. 1541, rozpoczął obok monety grubszej, jak dukaty, talary, półtalary i ćwierćtalary na stopę austrjacką bić także na sposób polski grosze i trojaki, przepisując dla nich próbę identyczną, a rzeźbę bardzo zbliżoną do toruńskich, a zwłaszcza królewieckich monet. Naturalnie tak jak półgrosze świdnickie, tak grosze i trojaki lignickie nosiły tytuły księcia i sentencje z pisma św., co jednak — jak wiadomo — nie miało w obiegu prawie żadnego znaczenia. Wystąpienie ks. Fryderyka z monetą o tak wybitnie polskim charakterze nie przeszło naturalnie bez echa Śląsk w tej sprawie rozpadł się na dwa obozy, jeden za księciem, drugi przeciw. Wrogie stanowisko względem nowej monety zajęły również stany czeskie i cesarz Ferdynand, z których unifikacyjną polityką monetarną wystąpienie księcia stało w rażącej sprzeczności. Ciekawą jest rzeczą wyświetlić, jakie w tym względzie stanowisko zajęła Polska, którą sprawa ta szczególnie musiała zainteresować, zwłaszcza, że miała w świeżej pamięci skutki analogicznej kwestji z monetą świdnicką. Pisząc o monecie lignickiej dość szeroko, co do ostatniej kwestji wyraża się p. Dr. Gumowski w sposób

następujący: »Czy król polski wystąpił z opozycją, nie wiemy na pewno, Zygmunt, zajęty wówczas sporem z księciem Albrechtem pruskim również o prawo bicia monety, chociaż z jednej strony musiał sprzyjać dążeniom ks. lignickiego do unji monetarnej Polski, Prus i Śląska, to przecież nie mógł patrzeć spokojnie na wyzysk kraju przez obcą monetę, do tego przez naśladownictwa bite właśnie podczas zamknięcia mennic koronnych«.

Według mnie dokładniejsze rozpatrzenie sprawy, w związku z ówczesnymi stosunkami, gdyby nawet nie było po temu odpowiedniego poparcia w źródłach wskazać nam może, jakie stanowisko musiał obrać król polski wobec nowej monety. Przedewszystkiem sam fakt równoczesnego bicia przez księcia monety austrjackiej i polskiej dowodzi aż nadto jasno, że księciu nie przyświecała jakaś wyższa idea przygotowania warunków dla przyszłej unji z Polską, ale raczej tylko najzwyklejszy cel zasilenia swego skarbu, choćby sposobem mniej uczciwym. Z drugiej strony Zygmunt I nie mógł dać swego zezwolenia, ewentualne bowiem korzyści polityczne i ekonomiczne, jakie mogły stąd dla Polski wyniknąć, nie zrównoważyłyby przypuszczalnych strat. W końcu Zygmunt zdawał sobie sprawę, że w rezultacie ostatecznym i ta sprawa musiałaby się oprzeć o Ferdynanda. Nad tem wszystkiem jednak nie potrzebował się dwór polski zastanawiać w chwili podjęcia młota przez księcia z tej prostej przyczyny, że ten zaoszczędził sobie bezskutecznych starań o pozwolenie i postawił Polskę wobec faktu dokonanego. Czy wprost od księcia, czy też drogą uboczną dowiedział się Zygmunt I o polskiej monecie ks. lignickiego, nie wiemy, skąpe bowiem źródła nie dają w tej mierze żadnego zgoła wyjaśnienia. To pewne, że odrazu zajął wobec niej stanowisko wrogie, czego dowodem listy, pisane w tej sprawie w r. 1542 do Ferdynanda, od którego domaga się zakazu dalszego kowania monet polskich w Lignicy. Ponieważ zaś sprawa była ważna i w zakresie własnej kompetencji nie chciał jej definitywnie załatwić, przedstawił ją łącznie z monetą ks. Albrechta do rozstrzygnięcia sejmowi z r. 1542. Należy przypuścić, że stany oświadczyły się bezwarunkowo przeciw monecie lignickiej, że zwyczajem dawnym wyznaczyły księciu termin zamknięcia mennicy, stawiając w przeciwnym razie w horoskopie zupełny zakaz używania jego monety w krajach korony polskiej. O toczących się w tej mierze pertraktacjach źródła nie podają żadnych wiadomości z lat 1542—1543, dopiero list Zygmunta I, datowany z Piotrkowa 18/II 1544 rzuca dość wiele i to ciekawego światła. Pisze w nim król polski do księcia lignickiego, że otrzymał od niego list, w którym skarży się na zakaz używania jego monety w królestwie polskiem i dopatruje się w tem naruszenia swej powagi. Nic dalej nie leży w zamiarach króla, jak chęć uszczuplenia dobrej sławy księcia niemniej jednak nie może przecież znieść, by w księstwie lignickiem — bez najmniejszego starania się o jego zgodę — biło się monetę na kształt jego monety, przez co książę wyrządził królowi bardzo wielką krzywdę. Zresztą prośbie o dopuszczenie jego monety do swego królestwa nie może zadość uczynić bez zezwolenia stanów królestwa, pod których

rozstrzygnięcie całą tę sprawę oddał. Dlatego napomina go w sposób przyjacielski z dołączeniem próśb wszystkich stanów, aby powstrzymał się od bicia monety [1]).

Powyższy list stwierdza zatem zupełnie jasno następujące fakty: 1) że książę w sprawie bicia monety na stopę polską z Zygmuntem I się nie znosił i o odpowiednie pozwolenie nie prosił, 2) że król całą sprawę oddał pod opinję sejmu, który bezwarunkowo oświadczył się przeciw monecie, 3) że Zygmunt I wydał edykt banicyjny, którym zakazał surowo używania monety księcia lignickiego, 4) że książę Fryderyk czynił zabiegi o zniesienie zakazu i dopuszczenie jego monety na rynek polski, czemu jednak król odmówił [2]).

Fakt bicia przez księcia monety na stopę polską pociągnął za sobą jednak oprócz jej zakazu jeszcze inne, dalsze skutki. Jak swego czasu moneta swidnicka stała się przyczyną bezpośrednią zamknięcia dróg handlowych do Śląska, tak i lignicka nie pozostała bez wpływu na przebieg ówczesnej walki handlowej polsko-śląskiej, ujawniającej się w całym szeregu zakazów handlu z Śląskiem, rok rocznie w tych właśnie latach powtarzanych. Autor memorjału »Occlusionis viae in Slesia causae« z r. 1544 między innemi przyczynami podaje i szkody, jakie kupiec polski ponosi na Śląsku z powodu wypłaty ceny pieniądzem lichym, nie mającym właściwej wagi, a przytem w Polsce nieużywanym, jak lignickim i świdnickim. Widzimy zatem, że te same momenty, które spotkaliśmy przy monecie świdnickiej dadzą się odszukać i przy lignickiej, tylko oczywiście o tyle w mniejszym zakresie, o ile mniejszej wagi okazała się ta moneta w porównaniu z świdnicką [3]).

W każdym razie tak Zygmunt I, jak i Sejm, mając za sobą już duże doświadczenie, nie lekceważyli tego nowego, niepożądanego zgoła zjawiska na polskim rynku pieniężnym i w chęci położenia stanowczej tamy rozwijaniu się zła i stłumienia go w zarodku chwycili się odrazu środków daleko idących i różnorodnych, bo banicji monety, zakazu handlu, oraz nacisku za pośrednictwem cesarza Ferdynanda.

Fryderyk jednak nie miał wcale ochoty rezygnować z ładnych dochodów świetnie prosperującej mennicy; w listach skarżył się wprawdzie na nieprzyjazne mu machinacje czeskie, o złożeniu jednak młotu mimo ponownej niekorzystnej dla niego uchwały sejmu piotrkowskiego z marca 1544 r. ani myślał. Również Polska wytrwała konsekwentnie na raz zajętem stanowisku, poza użyte jednak środki nie posunęła się dalej. Jedynie uchwała sejmu krakowskiego ze stycznia 1546 r. [4]), powtórzywszy dawniejszy zakaz używania monety lignickiej i brandenburskiej, celem oszczędzenia

---

[1]) Rkp. Muz. Czart. 283, Nr. 52, str. 136.

[2]) W legatio ad conventus particulares z r. 1542 oznajmia król, że między innemi sprawami naradzi się przyszły sejm i postanowi de moneta Ill. Ducis Prussiae et legnicensis. Rk. 280, str. 307.

[3]) Tek. Nar. 61. Nr. 156.

[4]) Rkp. 285, k. 70.

strat posiadaczom tej monety zarządziła. aby przed 24 czerwca oddano ją w całości do mennicy królewskiej, która za pojedynczy grosz wypłaci 5 ternarów. Ktoby zaś używał jej po upływie powyższego terminu, ulegnie takiej karze jak za fałszerstwo monety.

Wspomniana uchwała sejmowa znalazła zastosowanie także w Prusiech królewskich i książęcych, gdzie analogiczne zakazy wydano w tym samym jeszcze roku. Pomysł ściągnięcia monety za pośrednictwem mennicy stosowano na wielką skalę przy monecie świdnickiej, w danym wypadku zatem chwycono się wypraktykowanej metody. Tak pięknie wyrażona troska o dobro poddanych, posiadających monetę lignicką i brandeburską blednie silnie w świetle prostego rachunku, opartego na zasadzie zarządzonej konwersji ustalającej cenę jednego grosza lgn. i brandeburskiego na 5 ternarów. Ternar bowiem według konstytucji z 15 października 1526 r. zawierał 0.106 gr. czystego srebra, czyli 5 ternarów miało go 0.530 gr. natomiast grosz lignicki zawierał fajnu 0.71 gr., różnica więc na 1 gr. wynosiła 0.18 gr., czyli licząc w denarach o zawartości 0.036 gr. różnica wynosiła równe 5 denarów na 1 groszu. Chciano przy konwersji uzyskać naraz dwie korzyści, t. j. usunąć z obiegu monetę obcą i odnieść przytem pewien zysk. Czy operacja się udała i jakie przybrała rozmiary nie można nic stanowczego powiedzieć wobec braku danych źródłowych. Faktem jest jednak, że nie represja przeciw monecie lignickiej, lecz środki dyplomatyczne spowodowały zamknięcie mennicy lignickiej. Zadecydowało o tem stanowisko Ferdynanda Tak z powodu własnej polityki monetarnej, kolidującej z praktyką monetarną księcia, jak i pod naciskiem dworu polskiego powtarzał Ferdynand konsekwentnie żądania zamknięcia mennicy, prowadząc w tej mierze obszerną korespondencję. Dopiero jednak w r. 1546 stanowczy nakaz Ferdznanda, by książę osobiście stawił się przed obliczem królewskiem, a do tego czasu wstrzymał się bezwarunkowo od dalszego bicia monet, skłoniły sędziwego księcia do zamknięcia mennic [1]).

W ścisłym związku z monetą lignicką pozostaje polska moneta Jana, margr. brandeburskiego, który jak Dr. Gumowski utrzymuje za namową księcia Fryderyka począł wybijać w r. 1544 grosze i trojaki. Nie ulega jednak wątpliwości, że na Jana kistrzyńskiego oddziałały i inne wpływy, a nietylko z Lignicy płynące. Przemawia za tem bardzo ciekawe poselstwo z początku r 1542, a więc niemal współczesne z chwilą otwarcia mennicy lignickiej, od Joachima, margrabiego brandeburskiego do Zygmunta I w sprawie porównania monet. Ze względu na interesujący tenor tego poselstwa podaję je w obszerniejszem streszczeniu [2]).

---

[1]) Patrz Dr. Gumowski j. w., oraz Friedensburg: Schlesiens neuere Münzgeschichte.
[2]) Rkp. muz. Czart. 280, str. 112.

Ciąg dalszy nastąpi.

Katedra krakowska na monetach piastowskich.

Ciąg dalszy.

Pod r. 1241 pisze Długosz, że Konrad ks. mazowiecki w czasie walk o posiadanie zamku krakowskiego, wybudował duży mur fortyfikacyjny na przestrzeni od katedry do kościoła św. Gereona, a stamtąd do rotundy N. P. Marji [1]). Mur ten rzeczywiście odkryto w czasie robót restauracyjnych na Wawelu: idzie on od fundamentów starej romańskiej bazyliki, znalezionych w 1910 r. poprzez dzisiejszą bramę wjazdową i opiera się w końcu o odkryty właśnie kościółek okrągły św. Feliksa i Adaukta. Wynika stąd, że kościółek ten nazwał Długosz rotundą N. P. Marji, czyli że to wezwanie było pierwotne. Dalszym dowodem tego jest fakt, że w chórze wschodnim dzisiejszej katedry stoi ołtarz P. Marji (w dzisiejszej kaplicy Batorego), a zatem stać on musiał także w katedrze romańskiej i przedromańskiej na tem miejscu. Badania bowiem Wojciechowskiego wykazały, że ołtarze w katedrze gotyckiej stoją w tem samem położeniu, co przedtem w romańskiej [2]). Kwestja kiedy rotunda P. Marji zamieniła się na rotundę św. Feliksa i Adaukta, czyli kiedy zamieniła swoich patronów nie należy do dzisiejszego tematu i gdzieindziej obszerniej ją omawiam. W każdym razie zaznaczyć należy, że w czasie kiedy rotunda ta była katedrą krakowską i kiedy służyła do koronacji Bolesławowskiej, w czasie, kiedy wyobrażano ją na monetach koronacyjnych, wtedy nie nazywała się z pewnością rotundą św. Feliksa i Adaukta, lecz była katedrą pod wezwaniem N. P. Marji.

Rotunda niniejsza była zatem jedynym okrągłym budynkiem na Wawelu i jedynym kościołem koncentrycznie zbudowanym, który mógł mieć kopuły na sobie. Musiała też mieć i większe znaczenie i imponować swoją starożytnością i niezwykłymi kształtami, skoro ją Kazimierz W. przy przebudowie zamku na Wawelu uszanował, nie zburzył, ani nie przerobił, co więcej jeszcze prebendę przy niej ufundował z 3 mszami tygodniowo [3]). O kościele tym nie wspomina wprawdzie bezimienny autor opisu kościołów krakowskich w 1603 r. [4]), ale ślad tej okrągłej budowli widzimy jeszcze w salach przeznaczonych na mennicę miedzianą w 1765 r. na planie publikowanym w Wiadomościach Num. Arch. [5]).

Powyższe badania numizmatyczne pozwoliły zatem nam stwierdzić 1) że hipoteza prof. Strzygowskiego o kopulastem zakończeniu odkrytego w 1917 r. kościoła, jest prawdziwą, 2) że kościół ten jest kościołem pierwotnie P. Marji, potem św. Feliksa i Adaukta, znanym już Długoszowi,

---

[1]) Długosz Hist. pols. II, 285.

[2]) Wojciechowski l. c. p. 204

[3]) Długosz Liber ben. I, 203.

[4]) Kościołów krakowskich opisanie. Kraków 1603.

[5]) Hniłko: Mennica miedziana na Wawelu. Wiad. Num. Arch. 1913 p. 145.

oraz 3) że ten właśnie kościół kopulasty wyobrażony jest na monetach Bolesława Śmiałego. Z tego zaś wynika następne twierdzenie, że kościół św. Feliksa i Adaukta był naówczas katedrą krakowską, gdyż na monecie nie zwykły kościół, lecz katedra jest wyobrażona, katedra, w której w 1076 roku koronacja się odbyła.

Wniosek powyższy, jaki na podstawie materjału numizmatycznego da się wyciągnąć, zbyt jest ważnym, by go nie poprzeć jeszcze innymi dowodami. Jeden z nich zdobędziemy, pytając, z jakiego okresu czasu mogą pochodzić odkryte dziś ruiny i mury tego kościoła. Otoż pod tym względem niema dziś dwóch zdań, że mury te są znacznie starsze od wszystkich innych na Wawelu. Nie są to bowiem ciosy, jak w remanentach romańskich, lecz płytkie tafle kamienne, nieobrobione, jedynie wapnem samem pospajane. Tak wątek muru, jak i plan całości świadczą o bardzo odległej epoce budowy, a obaj dotychczasowi badacze tak prof. Strzygowski jak i prof. Szyszko Bogusz odnoszą powstanie tej budowli do epoki między VI a IX wiekiem, w każdym więc razie do czasów przedpiastowskich.

Najlepszą jednak w tym względzie chronologią podaje nam sam Długosz, przy opisie tych kościołów. Historyk ten uważa za najstarszy kościół właśnie św. Feliksa i Adaukta, gdyż, jak powiada, jeszcze pogańskie kulty w nim się odbywały, zanim Polska przyjęła chrześcijaństwo[1]). O kościołach zaś św. Michała i Jerzego wyraża się Długosz, że równocześnie powstały, budowane przez monarchę polskiego, ale którego, tego nie wie na pewne, gdyż raz mówi o Bolesławie Chrobrym, a raz o Mieszku bez bliższego określenia[2]). W każdym więc razie, według Długosza naprzód istniał kościółek św. Feliksa i Adaukta, a potem dopiero budowano inne. Te inne były to kościółki drewniane i dlatego Kazimierz W. je zburzył i w gotyckim stylu na nowo wystawił: przynajmniej o kościołach św. Michała i Jerzego wyraźnie to Długosz zaznacza. Przekaz Długosza potwierdza zatem nasze przypuszczenie, że kościół św. Feliksa i Adaukta jest najstarszym na Wawelu, że pochodzi z czasów przedpiastowskich i że w chwili organizowania biskupstwa w Krakowie czy to w 1000 r., czy jeszcze w X wieku za czasów bis. Prohora i Prokulfa ten kościółek był jedynym murowanym, a może wogóle jedynym kościołem na Wawelu. Rzecz prosta, że tylko on mógł wówczas służyć za katedrę, a że nią był jeszcze za Bolesława Śmiałego, dowodem monety tego króla, któremi się właśnie zajmujemy, a które wyobrażenie tej katedry na sobie noszą[3]).

---

[1]) Długosz: Liber benef. I, 203.

[2]) Długosz: Liber benef. I, 531 i 592.

[3]) Szereg innych dowodów przemawiających za katedralnym charakterem tej rotundy przytoczyłem w rozprawie: »Katedry Wawelskie«. Przegląd powszechny 1919 roku, gdzie znowu szczegóły numizmatyczne są pominięte lub ogólnikowo traktowane.

Według dzisiejszego stanu rzeczy[1]), nie ulega już wątpliwości, że rotunda nasza jest pozostałością z czasów Cyryla i Metodego i rozprzestrzenienia się chrześcijaństwa w kraju Wiślan około 900 roku. Wskazuje na to analogia planu budowy do kościółków wielkomorawskich, rozsianych po Morawie, Czechach i Słowaczyznie. Kościółek ten zbudowali misyonarze prawdopodobnie dla owego księcia Wiślan, ochrzczonego przez św. Metodego, a pierwsi biskupi krakowscy z X wieku, owi w najstarszym katalogu zapisani Prohorus i Prokulfus, uczynili go swoją katedrą. Jako jedyny murowany budynek kościelny na Wawelu owych czasów, był katedrą i nadal przez cały wiek XI i dopiero Władysław Herman, jak piszą kroniki, począł stawiać większą świątynię św. Salwatora, której fundamenty odkryto również na Wawelu.

W interpretowaniu rysunku monetowego sprawia pewną pozorną trudność fakt, że katedra na monecie ma wyraźnie 3 kopuły na sobie, podczas gdy w rzeczywistości, da się architektonicznie pomyśleć tylko jedna śródkowa kopuła na omawianej wawelskiej rotundzie. Tłómaczę to w ten sposób, że boczne absydy kościoła, których tu było aż 5, były podobnie nakryte jak i środek rotundy, a więc kopułą, latarnią i banią z kulą na wierzchu, wszystko naturalnie oparte w połowie o mur środkowy. Te nakrycia boczne absyd wystąpiły na niedołężnym rysunku monety jako całe i osobne kopuły. Rytownik najwidoczniej chciał tylko w ten sposób podkreślić tę niezwyłą cechę wawelskiej katedry, jaką tu były kopuły, a raczej banie na wierzchu. Ale możliwem jest również, że na takie potrojenie przedmiotu działały tu pewne prawidła ikonograficzne, które kazały na monecie rysować kościół zawsze o 3 wieżach, przyczem środkowa winna być największą. Jest to prawidło obowiązujące długie lata i wieki rytowników menniczych, którego się widocznie trzymają mennice w całej środkowej Europie. Kościół jako taki musiał być wyobrażany jako budynek o 3 wieżach, w przeciwnym razie rysunek odnosiłby się do budynku świeckiego. Najlepszy dowód tego mamy na denarkach Władysława Hermana, bitych jak wykażę następnie, na pamiątkę położenia kamienia węgielnego pod bazylikę katedralną na Wawelu. Mimo, że bazylika ta jeszcze nie istniała, lecz tylko plany i fundamenty jej były znane, mimo to na monecie występuje jako gotowy kościół o 3 wieżach symetrycznie rozmieszczonych. Taka była reguła ikonograficzna i do niej się mennica zawsze stosowała. Prawda zatem leży nie w tem, że katedra miała 3 wieże, gdyż to jest właśnie szablon, ale w tem, że ona była kopulasto nakryta z daszkiem, latarnią i banią na wierzchu. To kopulaste zakończenie kościoła jest też na na monecie tak silnie, jak nigdzie indziej znaczone.

Katedra Hermanowska.

Badania, przeprowadzone w poprzednim rozdziale nad monetami

[1]) Szerzej te kwestje udowadniam w rozprawie »Katedry Wawelskie«. Przegląd powszechny 1919.

Bolesława Śmiałego, doprowadziły nas do rezultatu, że conajmniej aż do końca panowania tego króla katedrą krakowską była rotunda św. Feliksa i Adaukta, sięgająca jeszcze czasów wielkomorawskich i prawdopodobnie już wówczas za katedrę pierwszym biskupom służąca. Że katedra ówczesna z XI wieku była zupełnie różną od katedry z XII wieku, późniejszej, o tem obok innych dowodów, świadczą także i monety z końca XI wieku pochodzące, a bite pod imieniem Władysława Hermana.

Denary, o których pragnę mówić, wyobrażają po jednej stronie głowę książęcą i napis VLADIZLAVS, po drugiej zaś kościół o 3 wieżach, krzyżami zakończonych i napis w otoku CRACOV. Należą do monet pospolitych, gdyż znalazły się w całym szeregu wykopalisk tak w Polsce jak i za jej granicami. A zatem garść tych monet znaleziono w 1828 r. na Wawelu koło Kurzej Stopy, w 1836 r. w Sędziszowie koło Dobiesławic w Sandomierskiem, w 1854 w Woli Skromowskiej, w Sobieszynie w Siedleckiem, w 1884 w Smoliczu na Śląsku, wreszcie w 1898 r. w Fuldzie w Niemczech w krypcie kościoła św. Michała[1]). Stosunkowo najwięcej znalazło się ich w Sędziszowie i Woli Skromowskiej w Sandomierskiem, najmniej zaś na Śląsku i w Niemczech: w Smoliczu 1, w Fuldzie 2 egzemplarze. Monety te znane były jednak już i dawniej z jakichś nie znanych bliżej wykopalisk, gdyż mówi o nich już Lelewel z okazyi skarbu znalezionego w Trzebuniu 1825 r. Mylnie tylko przypisuje je Władysławowi II, a za tem zdaniem idzie też i Tadeusz Wolański. Później zmienił Lelewel swój sąd i w swojej Numizmatyce średniowiecznej przypisał te monety znowu mylnie Władysławowi Łokietkowi[2]), a za nim powtórzył to zdanie i Reichel w katalogu olbrzymiego swego zbioru[3]). Pierwszy, który tu wskazał na Władysława Hermana, był Bandtke[4]), a przekonanie jego podzielił i najzupełniej udowodnił Stronczyński tak w pierwszem jak i drugiem wydaniu swego dzieła[5]). Od tego czasu nie



ma już wątpliwości, że powyższe monetki należą do Władysława Hermana; wskazuje na to i styl menniczego stempla i technika miseczkowa jak na

---

[1]) Gumowski: Wykopaliska monet pols. Rozprawy histor. Akad. XLVIII. p. 228 i 251. Monety z wykopaliska w Sobieszynie znajdują się w zbiorach ordynacyi Zamoyskich w Warszawie.

[2]) Lelewel: Numismatique du Moyenage.

[3]) Reichel J: Die Reichelsche Münzsammlung in Petersburg 1842 tom II.

[4]) Bandtke: Numizmatyka krajowa. Warszawa 1839. 3.

[5]) Stronczynski: Pieniądze Piastów. Warszawa 1847 p. 60, 66, 86 i 569 oraz tenże: Dawne monety polskie. Piotrków 1884, tom II p. 62, typ 35. Denara tego rysuje też Gumowski: Podręcznik Num. Pol. Nr. 52, a reprodukcję znacznie powiększoną podaje Czermak: Illust. dzieje Polski. Wiedeń Bondy tom I. p. 243.

denarkach krzyżowych XI wieku i skład wykopalisk wyżej wymienionych, które tylko z początku XII wieku mogły być do ziemi schowane.

Ważną i miarodajną jest tutaj pewna analogja do monet koronacyjnych Bolesława Szczodrego, któreśmy w pierwszym rozdziale opisali. Strona główna ma głowę i imię księcia, jak inne monety tego króla, strona zaś odwrotna kościół, niekiedy nawet bardzo podobnie w dolnej części narysowany jak dawniej. Podobieństwo dolnych części jest niezwyczajne, zwłaszcza, jeżeli będziemy obserwować owe poprzeczne linie, zębami zaopatrzone, które Sokołowski za ostrokoły uważał. Co do górnej części są w denarach hermanowskich pewne odmiany rysunkowe, z których najważniejsza jest ta, że zamiast 3 krzyżów, mamy tylko jeden środkowy, a dwie boczne wieże jakby niewykończone nakryte są tylko kulkami. Jest zatem pewne podobieństwo wyobrażeń, które i z tego względu każe kłaść te monety obok siebie.

Ale wiecej niż analogje, uderzają badacza różnice jakie zauważyć się dają między ostatniemi monetami Bolesława Szczodrego, a monetami Władysława Hermana. Denary bolesławowskie przedstawiają króla w koronie, z mieczem w ręku, hermanowskie zaś tylko głowę księcia bez żadnych odznak, a imię bez tytułów. Korona i miecz znikły zupełnie, a głowa księcia zmalała i skurczyła się wśród zaciskających ją liter. Z wysokiej godności królewskiej nie zostało ani śladu, korona poszła do skarbca katedralnego i spoczywać tam miała przeszło dwa wieki. Porównując monety obu tych monarchów mimowoli przychodzą na myśl słowa kroniki Galla, że po śmierci króla Bolesława panował książę Władysław, przyczem słowa rex i dux są wyraźnie podkreślone [1]).

Aby zbadać bliżej chronologję naszych denarów, które, jak napis świadczy, w Krakowie pod stemplem Wład. Hermana były bite, musimy zdać sobie sprawę z tego, kiedy właściwie ten książę w Krakowie panował. Nie był on bowiem bezpośrednim następcą Bolesława Szczodrego, gdyż, jak to już Wojciechowski wykazał [2]), po wygnaniu tegoż w 1079 r. panował w Krakowie Władysław czeski i trzeba było nowej wojny ze strony Polski i Węgier w 1086 r. przeciwko Czechom, aby ich z Małopolski wyrzucić. Ale i wówczas dzielnica ta nie dostała się Hermanowi w udziale. Na skutek interwencyi Władysława węgierskiego osadzono w Krakowie Mieszka Bolesławowicza, syna wygnanego króla, który tutaj się ożenił i jeszcze 3 lata 1086—1089 w Krakowie panował. Dopiero po jego śmierci zagarnął Herman księstwo krakowskie, przyczem opinja podejrzywała go o otrucie swojego bratanka. A zatem dopiero w 10 lat po wygnaniu króla Bolesława osięgnął Herman cel swoich marzeń, Kraków.

Z drugiej strony nie utrzymał Wł. Herman Krakowa w swoim ręku do samej śmierci. Gall opowiada [3]), że zaraz po poświęceniu katedry

---

[1]) Mon. Pol. Hist. I. 425.

[2]) Wojciechowski: Szkice historyczne. Kraków 1914 p. 325.

[3]) Gall w Mon. Pol. Hist. I. 434.

gnieźnieńskiej (1094 r.) podzielił Wład. Herman państwo między swoich synów, przyczem Małopolska dostała się Bolesławowi Krzywoustemu, a Wielkopolska Zbigniewowi. Stolice królestwa, a zatem i Kraków, zostawił jednak Wł. Herman przy sobie, ale w 1097 w czasie wojny z ojcem i wojewodą Sieciechem zajęli je na jakiś czas młodzi książęta i nie pierwej ojcu oddali, aż ten zgodził się na wygnanie Sieciecha z kraju, co nastąpiło, jak można wywnioskować, w 1098 r. Odtąd już do końca życia 1102 panował Wł. Herman spokojnie na Mazowszu i na głównych grodach innych dzielnic, ale stolicą swoją uczynił nie Kraków lecz Płock, tutaj umarł i tutaj pogrzebany został.

Jasnem jest wobec powyższego, że denarki krakowskie tego księcia nie mogły być bite przed zajęciem przez niego Krakowa 1089 r., a również mało jest prawdopodobnem, by pochodziły jeszcze z lat po 1097 r., kiedy Hermana w Krakowie już nie było i kiedy właściwie rządził tu już Krzywousty.

Początkową datę bicia naszych denarów można jednak jeszcze bliżej ustalić. Podobnie jak inne monety napisowe tej epoki, są i one, jak przypuszczać należy, pamiątką jakiejś uroczystości, a poznać ją możemy jedynie przez ścisłe badanie stempla monetarnego.

Odmian stemplowych jest tu ilość bardzo znaczna i rzadko spotkać można dwie monetki Hermanowskie, tymsamym stemplem uderzone. Jeżeli chodzi o napis, to denarki z napisem CRACOV są najpospolitsze i w niezliczonych odmianach, polegających na rozmaitych kropkach i gwiazdkach między literami. Ale oprócz tego mamy tu takie same denarki tylko w miejsce napisu CRACOV czytać się daje VOCEIKUS, wyraz skądinąd zupełnie nieznany. Stronczyński uważa owego Wocejka za mincerza. Bandtke zaś za imię św. Wojciecha. Prawdopodobnie jednak wyraz ten nie ma znaczenia, lecz jest zniekształconem imieniem CRACOV, podobnie jak niektóre inne odmiany tej monetki z literami OV lub VO parę razy powtarzanemi. Wreszcie trzecia i najpóźniejsza odmiana to denarki z tym samym kościołem, ale bez napisu koło niego [1]).

Również dużo odmian widzimy w rysunku głowy książęcej, która jest raz węższa, raz szersza, ma włosy i szyję to dłuższe to krótsze etc. W każdym razie jest ona zawsze w lewo profilem zwrócona i ma włosy bujne w tył uczesane. Dobrą jej rekonstrukcyę, a zarazem jakby portret Wł. Hermana stworzył na podstawie tych monet Jan Styka, a opublikował W. Kętrzyński w rozprawie na temat, czy Piastowie nosili zarost, czy nie [2]).

Najważniejszem dla nas wyobrażeniem, to rysunek strony odwrotnej. Według Bandtkiego i Stronczyńskiego nawet jest tu wyobrażona brama o trzech wieżach, spiczastymi daszkami nakrytych i krzyżami u góry zakończonych. Polkowski widzi tu kościółek o 3 wieżach, albo raczej

---

[1]) Stronczyński: Dawne monety II. tabl. V 35 f. l. m.

[2]) W. Kętrzyński: Przyczynki do historyi Piastowiczów. Rozprawy histor. Akad. tom XXXVII. 1898 p. 3.

bramę[1]), Sokołowski zaś opisując czarę wschodnią z wykopaliska dobiesławickiego widzi na monetach Władysława Hermana »trzy wieże piramidalnymi deszkami przykryte. Wszystkie mają krzyże u szczytu, a na przodzie przed niemi, na wyraźniejszych okazach, wyciśnięte ogrodzenia z ostrokołów, z bramą ostrokołami najeżoną. Wyobrażają one zatem widok miasta ufortyfikowanego w sposób tym czasom właściwy, z wieżami charakteryzującemi jego kościoły«[2]).

Nie ulega już dzisiaj wątpliwości, że powyższe teorye o bramie miejskiej na tych monetach, wzięły swój początek w dzisiejszym herbie m. Krakowa i w heraldycznych reminiscencyach u ówczenych badaczy. Jeszcze dalej poniosła bujna fantazja prof. Sokołowskiego, który widzi tu nawet całe miasto z ostrokołami, bramami, fortyfikacjami etc. Nie trzeba chyba tłómaczyć, że tego wszystkiego na monecie badanej nie ma zupełnie, podobnie jak i śladu herbowego wyobrażenia tutaj nie znajdziemy. Budynek tu wyobrażony nie jest ani miastem, ani bramą, ani wieżami fortyfikacyjnemi, lecz tylko kościołem, a ten religijny jego charakter najwyraźniej 3 krzyże na szczytach podkreślają. To, co wydawać by się mogło ostrokołem, to tylko dolna kondygnacya muru kościoła, na której 3 części składowe, niby 3 nawy kościelne są zaznaczone. Wyznać trzeba, że na rozmaitych odmianach denara, rozmaicie rytownik tę część kościoła wyrysował; jednakże na odmianach najlepszych, gdzie i napisy są bez błędu i rysunek najwięcej jeszcze regularny, można te 3 części wyraźnie odróżnić, niby 3 bramy lub 3 absydy kościelne, każda do osobnej nawy należąca. Na innych zaś odmianach najwyraźniej występuje część środkowa, z bramą i z murem bocznym po jednej i drugiej stronie, ukośnemi kreskami zaznaczonym. Pod tym względem jest dużo analogji do rysunku kościoła na monetach Bolesława Szczodrego, gdzie również mur i absydy w ten sam sposób zostały wyrysowane. Wogóle na jednych i drugich są kościoły podobnie traktowane i najwidoczniej rytownik monet władysławowskich wzorował się na rysunku denarów bolesławskich.

Kościół jest tutaj z jednej strony symbolem Krakowa, jako stolicy państwa, a zarazem symbolem nie jakiejś kapliczki lub kościółka parafjalnego, lecz katedry biskupiej. Jest jednak rzeczą nadzwyczaj charakterystyczną, że ta katedra Władysława Hermana przedstawiona już jest zupełnie inaczej, niż dawniejsza Bolesława Śmiałego. Nie ma już na niej owych baniastych kopuł, lecz trzy dosyć niskie trójkątne szczyty krzyżami zakończone. Na wszystkich prawie odmianach tego denara widać wyraźne rozczłonkowanie kościoła na 3 części, odpowiadające zatem 3 absydom i 3 nawom kościelnym. Wieże nie są zaznaczone, gdyż tak trójkątne szczyty jak i krzyże są prawie w jednej linji, a nawet na niektórych odmianach krzyż środkowy, a więc nawa środkowa, jest największa i nad innymi góruje.

Ciąg dalszy nastąpi.

---

[1]) Ks. Polkowski w Sprawozd. Kom. hist. Sztuki tom III. p. 161.

[2]) Sokołowski: Trzy zabytki dalekiego Wschodu. Sprawozd. Sztuki tom III. p. 145

Pieczęcie królów polskich.

Dalszy ciąg.

STANISŁAW AUGUST.

180. Pieczęć majestatowa, o średnicy 130 m/m wyobraża króla siedzącego w stroju koronacyjnym na wspaniałym tronie, z allegorycznemi postaciami po bokach. Tron otoczony jest szeregiem 11 tarcz herbowych prowincyi polskich, mianowicie: Rusi, Pomorza, Sandomierza, Wołynia, Podola, Dobrzynia, Lublina, Kujaw, Wołoszczyzny, Prus i Litwy i uwieńczony jest u góry ukoronowaną tarczą z Orłem polskim. Na stopniu tronu u dołu rok: MDCCLXIV. Na zewnątrz w otoku napis liściastemi obwódkami odgrodzony: STANISLAVS AVGVSTVS D. G. REX POLONIÆ MAG · DVX LITHVA · RVS · PRVS · MASO · SAMO · KIO · VOL · PODO · PODL · LIV · SMO · SEVE · CZERNIECH ·

Pieczęć ta, w laku czerwonym odciśnięta i w złocistej puszce schowana, wisi na złotym sznurze u księgi konstytucyjnej orderu św. Stanisława z 1765, która się znajduje w Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie. Jak rok na stopniach tronu świadczy, powstała ta pieczęć w 1764 i używaną była aż do 1780 r, w którym jak się zdaje, wszystkie pieczęcie koronne uległy zmianie.

181. Pieczęć majestatowa druga, wielkości 123 mm. wyobraża króla w stroju koronacyjnym, w koronie z berłem w ręku, siedzącego na tronie pod wspaniałym baldachimem o dwóch kolumnach z podniesioną kotarą. Po bokach tronu stoją dwie postacie allegoryczne: Pokój i Sprawiedliwość, oraz oparte są 2 ukoronowane tarcze: jedna z monogramem królewskim S A R, druga z herbem Ciołek Poniatowskich. Na stopniu tronu rok: MCCCLXXX. Tron uwieńczony jest kopułą, na której ukoronowana tarcza z Orłem polskim z dwoma orłami po bokach. To nakrycie tronu przerywa wieniec 11 tarcz herbowych, zwykle na pieczęciach się znachodzących, a powiązanych tutaj wstęgami i spoczywających na gałązkach dębiny. W następnym otoku na zewnątrz czytamy legendę: STANISLAUS AUGUSTUS D. G. REX POLONIÆ M · DUX LITH : RUS : PRUS : MAS : SAM : KIOV : VOL : POD : PODL : LIV : SM : SEV : CZ :. Pieczęci tej nie widziałem w oryginale, ale w licznych odlewach, jakie dostały mi się w rękę ze zbioru Piekosińskiego, Podczaszyńskiego etc. Jak data wskazuje, używano jej od 1780 r. zapewne aż do końca panowania, a rytownikiem był prawdopodobnie nadworny medalier królewski Jan Filip Holzhaüsser w Warszawie. Jest to bezwątpienia jedna z największych pieczęci polskich i pod względem artystycznym stoi na tak wysokim poziomie jak chyba tylko pieczęcie majestatowe Jadwigi i Jagiełły.

182. Pieczęć wielka koronna, o średnicy 100 mm. wyobraża podłużną tarczę środkową z Orłem polskim mającym herb Ciołek na piersiach, podtrzymywaną przez dwie allegoryczne postacie: Pokój i Wojnę. Tarcza ta uwieńczona u góry dużą muszlą i okolona festonami nakryta jest dużą

królewską koroną, która umieszczona w środkowym pierścieniu przerywa szereg tarcz herbowych, zwykle tu używanych, a powiązanych wstęgami i gałązkami lauru. Nad koroną wstęga z datą: MDCCLXIV. Na zewnątrz dwa otoki z dwuwierszową legendą: ꕥ STANISLAVS AVGVSTVS DEI GRATIA REX POLONIÆ MAGNVS DVX LITHVANIÆ RVSSIÆ PRVSSIÆ MASOVIÆ SAMOGITIÆ)) ꕥ KIOVIÆ VOLHYNIÆ PODOLIÆ PODLACHIÆ LIVONIÆ SMOLENSCIÆ SEVERIÆ CZERNICHOVIÆ.

Pieczęć powyższa używana była w pierszej połowie panowania Stan. Augusta w czasie od 1764—1780. W jej kompozycji trzymał się rytownik starych wzorów jednakże mimo to dał jej całkiem nowy i inny wygląd. Mianowicie zmienił kształt tarcz, tak środkowej i bocznych i te zamiast na floresach umieścił na wstęgach i gałązkach lauru.

Ciąg dalszy nastąpi.

Bibliografia.

K. Bołsunowski: Russkija monetnija grywny. Kijów 1912 tablic 2.

Powodem do wydania broszury było odnalezienie skarbu w czernichowskiej guberni, składającego się z ośmiu rozmaitych rubli srebrnych i trzech połówek tychże. Oceniając, odnalezione ruble z wagi i kształtów, podzielił je autor na trzy grupy, przyczem waga grupy pierwszej waha się między 193—190, drugiej 195—176, trzeciej 200—180 gramów. Pierwszą grupę do której przeznaczył grzywny wązkie, długie przypominające czółna, określa jako nowogrodzkie; mylnie, gdyż są to ruble wybitnie litewskiego typu. W podziale następnych, różniących się tylko od pierwszych zagłębieniem i bardziej przyciętymi końcami, nie oznaczył pochodzenia.

W dalszym ciągu zastanawia się szeroko czem są grzywny wogóle. Według autora kawałki metalowe przeważnie srebrne u rozmaitych ludów w rozmaitej formie używane, liczono nie na sztuki lecz według ciężaru danej sztabki. Zwracano przytem uwagę na dobroć metalu, którą poznawano przez nacinanie czyli karbowanie, skąd powstała nazwa karbowańca.

Sztabki od rąbania zwano rublami i czasem nawet stemplowano. Na jednym z odnalezionych w Czernichowie rubli litewskich widoczny jest znak ⸸ (tablica pierwsza dołączona do broszury), który początkowo autor uważał za starorzymską liczbę 50, ale następnie uznał za wyobrażenie kotwicy, ponieważ odpowiadało to kształtowi czółen tych rubli.

Autor uważa że, ponieważ jednostki metalowe, wprowadzone były w miejsce przedmiotów zastępujących przedtem monety, więc bardzo często z metalu odlewano zamienniki wyobrażające te rzeczy. Odlewano zatem głowy wołów, baranów, ptaki, ryby, czółna gdyż te przedmioty i zwierzęta stanowić miały w epoce handlu zamiennego monetę.

Na załączonej do broszury drugiej tablicy podaje Bołsunowskij kilka monet chińskich z katalogu holenderskiego prof. Wilhelma Bergsôe w kształtach noża, ptaka i t p. Pochodzą one z czasów dynastyi Han, rządzącej w wschodniej Azyi w latach 207—195 przed Chr.

Ryby i ptaki, były również jednostkami wymiennemi, używanemi głównie przez ludy wyspiarskie trudniące się rybołowstwem.

Co się tyczy rubli o kształcie czółen, autor mówi o nich jako o wyłącznie używanych na Rusi (str. 12). Ale grzywny-czółna były i na Litwie. Jeżeli na Rusi ruble srebrne zastąpiły miejsce łódek drewnianych, używanych do prowadzenia handlu to taki sam wypadek zachodzi i na Litwie. Według autora tu i tam handel odbywał się przeważnie zapomocą dróg wodnych.

Ponieważ wzdłuż Dniepru, kursowały czółna rozmaitego kształtu a więc zdaniem autora i grzywny-łódki były różne. Grzywny kijowskie w kształcie sześcioboku miały przypominać statki używane do przewożenia znacznych ciężarów, te były używane w górnym biegu rzeki. Z kształtów rombu grzywien czernihowskich poznaje dawne czółna kursujące na Deśnie, także w granicach księstwa kijowskiego. Nowogrodzkie grzywny odlewano, podług autora, wedle wzoru długich czółen, przyczem najwcześniejsze grzywny odznaczały się zagłębieniem wewnątrz i te miały być prototypami grzywien-czółen litewskich.

Na różnicę kształtów grzywien wpływały nadto czynniki rozmaite, tak n. p. po przyłączeniu W. Nowogrodu do ks. moskiewskiego w XV w. przycinano końce rubli nowogrodzkich i pskowskich, stosując je do wagi rubli moskiewskich.

Jednostki monetarne u rozmaitych ludów miały rozmaite znaki, napisy, z których powstawały herby miast lub godła panujących. Na rublach opisanych przez Bołsunowskiego jest tylko znak podobny do kotwicy, z obecności której wysnuł hipotezę o kształcie grzywien ruskich.

Właściwie zostawia niejasnem czy kotwica na grzywnach była ozdobą lub symbolem, czy znakiem monetarnym kupców ruskich. Ruble ruskie i litewskie miały czasem stemple na sobie, te częściej były wyciskane na rublach stron północnych, ponieważ te miały być odlewane z gorszego metalu, więc nowogrodzkiego, smolińskiego, riazańskiego typu. Stemplowanych rubli typu kijowskiego lub czernihowskiego autor nie widział.

K. Pollo.

Do tego zeszytu dodaje się dwie tablice światłodrukowe.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Dr MARYAN GUMOWSKI. Muzeum Czapskich, Kraków.

Czcionkami drukarni Uniw. Jagiell. w Krakowie. Nakładem Towarzystwa Numizmatycznego.